

Już słyszę, po co idzie. Otwiera drzwi, muzyka wypada ze środka.

– Jarek, możesz przyjść? Facet nie chce zapłacić.

Po tylu latach rozpoznaję kroki dziewczyn, chodzą inaczej w zależności od powodu.

No nie dadzą czytać – myślę.

– Idę – mówię.

Dziewczyna patrzy na mnie przez chwilę, nie ruszam się, więc wraca na ‘salon’. Samozamykacz domyka za nią szklane drzwi i znów muzyka jest przytłumiona.

Jak ja mam dość tej roboty.

Dźwigam się jak starzec.

Powinienem teraz spać, jak zwykli ludzie.

Wychodzę zza kontuaru i wchodzę do poczekalni.

– Co znowu? – pyta taryfiarz.

Siedzi na wprost ‘salonu’, żeby widzieć, co się tam dzieje. Ignoruję go, szukam wzrokiem Bogdana, siedzi z boku. Chcę, żeby popilnował wejścia.

– Bodzio, zerkniesz?

– Jasne. – Z ławy podrywa się postawny pięćdziesięcioletni pan, dość zaokrąglony.

Otwieram drzwi i uderza we mnie głośna muzyka i dyskotekowe nocne smrody. Kula kręci się nad parkietem, światelka migają, śmiechy i hałasy wkoło. Po lewej Natalia wywija na rurze. Wyskakuje w górę, chwyta się nogami i zjeżdża głową w dół.

Akrobatka.

Cztery łóżka po lewej, pięć po prawej, wszystkie zajęte przez gości oraz dziewczyny, większość w samej bieliźnie. Mówimy na nie, bieliźniarki. Niektóre mogłyby się ubrać, wypadłyby korzystniej.

Przecinam parkiet. Nienawidzę zwracać na siebie uwagi, choć opinię cymbałów, którzy tu przychodzą, mam głęboko w dupie.

Do dziewczyn się uśmiecham, czasami puszczę oczko, lubię je podkręcać dla zabawy. Potem dochodzą do mnie ciekawe plotki. Podobno ostatnio dmuchałem grubą Anetę. Nie wiem, czy istnieje ilość alkoholu, która by mnie do tego skłoniła.

Najlepiej, kiedy się o mnie pokłócą. Nie dlatego, że jestem jakiś super przystojny. Bramkarz, jeśli nie jest

stary, jest obiektem pożądania, bo to jedyny facet w klubie, który nie jest klientem.

Prostytutki to proste stworzenia.

Już widzę, który to stary dziad, siedzi przy barze. Nieważne, czy bogaty, czy biedny, czy lekarz, czy mechanik, nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Każdy nachlany zamienia się w idiotę.

Dziewczyny z nim nie gadają, inaczej by się awanturował. Dopiero co wypieprzałem jednego.

Schodzę z parkietu i kieruję się do tej części lokalu, gdzie jest bar i jeszcze cztery łóża. Chłop już widzi, że do niego idę, ale udaje, że nie.

Jest tu kilku gości, wszyscy ciekawi, co z nim zrobię.

– No i co my tu mamy? – pytam wesoło barmankę Anię, ale patrzę na niego.

– Pan ma do uregulowania jeszcze sześćdziesiąt pięć złotych. Postawił dziewczynie dwa drinki plus...

– Już płaciłem! – wybucha typ.

– Nie drzyj się pan – mówię.

– Ale jeszcze domawiał pan jednego drinka i za niego pan nie zapłacił – mówi Ania.

– To dziewczyna wzięła, ja nie brałem!

– Ale postawił pan dziewczynie...

– Nie stawiałem!

Pewnie, że nie stawiał, dziwka go naciągnęła i teraz ja muszę oszukanego chłopinę zmusić do zapłaty, żeby i ona zarobiła, i bar.

Mówię do niego serdecznie.

– Panie, w zabawie dużo się dzieje, a pan jest przecież dżentelmenem i chyba nie odmówi dziewczynie?

Patrzę mu w oczy. W moich dostrzega pewność siebie, łamię go tym jak zwierzę. I płaci.

Uff.

– No i pięknie, życzę miłej zabawy – mówię z promiennym uśmiechem.

Wołam jeszcze Anię na słowo.

– Mówiłem, bez chamskiego wymuszania drinków. Następnym razem nie będę załatwiał waszych spraw.

– To dziewczyna nawaliła – szepcze barmanka.

– Wy jesteście od gadania z dziewczynami i trzymania za twarz.

Odchodzę, przecinam salon, idę stąd czym prędzej. Cieszę się, że nie musiałem go wywlekać jak poprzedniego.

– I co, zapłacił? – pyta Aurelia, kiedy przechodzę koło jej łóża.

To ona wydymała typa na drinka i przyszła po mnie. Widzę, że wie, że przeszkrobała, ale bardziej interesuje ją, czy zapłacił. Grozę jej palcem i idę na bramkę.

Bogdan kartkuje moją książkę. Pracujemy razem, wozi dziewczyny na wyjazdy, puszcza muzykę i pilnuje bramki, kiedy jestem zajęty.

– Wziął byś coś przeczytał – mówię.

– Nie mam czasu na pierdoły.

Wraca do poczekalni na telewizję, a ja za kontuar, tuż na wprost wejścia do klubu. Za mną wiszą kurtki, na razie niewiele, jest wczesna jesień. Jestem bramkarzo-szatniarzem i DJ-em, kiedy Bogdana nie ma.

Niech mi nikt w końcu nie przeszkadza.

Czytam. Nie kończę pierwszego zdania, kiedy słyszę podjeżdżający samochód. W poczekalni jest okno.

– Co tam, Bodzio?!

– Trzech! – woła.

Nie ruszam się. Zanim się wygramolą i dotrą do środka, doczytam chociaż akapit. Kiedy wchodzi, zamykam książkę, wstaję i zapinam marynarkę. Lubię być grzeczny i miły.

– Dobry wieczór – mówię.

– Dobry wieczór – odpowiada wyniośle niski grubasek w środku.

Wygląda tak, jakby wyczynowo spędzał czas w fotelu z browarem w ręku i chipsami.

– Po dwadzieścia złoty wstęp, panowie – mówię.

Najwyższy z lewej i grubas w środku mają na sobie dość eleganckie ciuchy, ten z prawej jest w bluzie z kapturem. Każdy ma dwie brody i bardzo wysoki cholesterol.

Przed trzydziestką, już nie szczeniaki, ale jeszcze nie dorośli.

Wchodzi taryfiarz z saszetką pod pachą i wślizguje się do poczekalni. Przechodząc pokazuje na nich wzrokiem, żebym przypadkiem nie przeoczył, że to on ich przywiózł.

Pazerna rura.

– Po dwie dychy, panowie – powtarzam.

– Ty myślisz, że jesteś taki mocny? – pyta gruby kurdupel.

Wzdycham ciężko.

– O czym ty mówisz, chłopie? – pytam.

Cymbał czuje się jak sycylijski boss.

– Wejdziemy i zastanowimy się, czy warto zapłacić wstęp – mówi grubas i pokazuje na drzwi.

Patrzę na jego pulchnego palucha.

Brzydko by się obcinał.

Tłuszcz wyłazi bokami z takich serdli.

– Nigdzie nie wejdziecie, dopóki nie zapłacicie wstępu – mówię.

– Wejdziemy. I co zrobisz?

Jak mi się nie chce.

Przyglądam się tym głupkom. Niczego nie trenują. Nachlali się i są niezniszczalni. Miny groźne, autentycznie nabuzowani, podkrećali się wcześniej. Mój wygląd tylko ich utwierdza, że będą dziś twardzi i może nawet spiorą bramkarza. To by dopiero była przygoda, wspomnienie na lata.

Żadnemu do łba nie przychodzi, że raczej nie dostałem tej roboty z ogłoszenia. Wszystko dlatego, że nie jestem wielki i nie straszę wyglądem. Nie mam nawet metra osiemdziesięciu i ważę niecałą stówę. Łagodne oczy, grzeczna fryzura. Jeszcze tylko okularów brakuje i aparycja wzorowego kujona gotowa. Dlatego mam więcej roboty niż duzi koledzy.

I wchodzę z tymi kretykami w pewien schemat. Powiem tłuscioszkowi, że zaraz będzie przepraszał albo dzwonił po policję. Oni nie uwierzą i posuną się dalej, żeby mnie sprawdzić. Wtedy klepnę jednego albo każdego w łeb i będą przepraszać albo łapać za komórki.

Zawsze tak to się kończy.

Padają nawet podobne słowa.

– Na pewno chcesz wiedzieć, co zrobię? – pytam.

– No, chcemy.

Od pół roku nie przeklinam, to nie lada wyczyn. Muszę szukać słów i odpowiednio je dobierać, żeby dały efekt. Ciężko nie bluzgać w tej robocie i przy kolegach zwyrodnialcach. Z tymi trzema durniami kiedyś pojechałbym krótko i może by się wystraszyli, ale nie chcę. Chociaż trochę mniej syfu w tym bałaganie.

Chcę ich ostrzec, zanim stłukę, ale wpadam na pomysł.

Po co zawsze na poważnie i nerwowo?

Dla odmiany porobię sobie jaja. Wklepać jeszcze im zdążę.

Wychodzę zza kontuaru. Poruszyli się, nie wiedzą, co zrobić. Oni nie zrobią nic, bo to ciepłe kluski.

Łączę palce na wysokości brzucha i czekam. Patrzę po tych pijanych mordach, nie mają pojęcia, co się wydarzy. Tylko grubas w środku ma wciąż cwaniacką minę.

Tłusty pajac.

Unoszę brew i zaczynam teatralną przemowę. Moduluję, jakbym opowiadał dzieciom bajkę i gestykuluje palcem.

– Zrobię trzy grube naleśniki na słodko, obleję porządnie lepkiem syropem i sturlam z górki za płotem.

Widzę jak im się coś nie zgadza, zwierza pod deklami - nie wiedzą jak zareagować. Walczę, żeby zachować powagę. Nawet trzaskając ich po pyskach, będę robił sobie jaja.

– Jakie naleśniki? – pyta grubas. – To jest restauracja?

Koledzy śmieją się ze świetnej riposty bossa.

– Podane na wynos za płotem w lesie, tam jest górka. Na dole tłustych pączków trójka. – Wytrzeszczam oczy.

Kiedy nie mówię, poruszam brodą na boki.

Hahahaha, hipnotyzuję ich!

– Co ty pieprzysz, gościu? Chłopaki, to jakiś wariat.

To jest lepsze niż bluzganie i darcie ryja!

Jeśli nie będę musiał ich zlać dzięki tym wyglupom, to będzie najlepsza metoda na idiotów.

Jeden taryfiarz się śmieje, ten który siedzi w poczekalni na wprost drzwi. Bodzio siada koło niego, żeby popatrzeć. Ten, który ich przywiózł stoi i się nie śmieje, bo zachodzi obawa, że nie zarobi.

– Jak będzie, galaretki? Wchodzicie do słodkiej krainy szczęśliwości, gdzie obtoczą was w cukrze pudrze i poleją lukrem? Czy paszoł won?

Wesołość bije z mego lica. Zrobiłem im error w głowach. Ten najwyższy z lewej chce wychodzić, zwracam się do niego

– Zaniepokojony paluch czekoladowy? – Wbijam w niego wzrok.

– No przecież wchodzimy, ale zapłacimy potem – powtarza grubas już bez uśmiechu.

Mądrala.

Jakiś mecenas, może kierownik. Ktoś wykształcony i zarozumiały, dlatego cwaniakuje.

Wyszczierzam zęby i mówię mu w gębę.

- Wielka wygładzona kula marcepanowa. Cała do wylizania i oblania. Dokładnie w tej kolejności.
- Chłopaki, chodźmy stąd – mówi paluch czekoladowy.
- Karmel zostanie, przylepi się do kuli marcepanowej i obklei piachem – mówię do tego w bluzie po prawej.

Widzę kątem oka idącą tutaj Klaudię. Paluch drży na dźwięk otwieranych drzwi i głośnej muzyki.

Klaudia wymija typów i obcina ich od stóp do głów.

Już gra, już się reklamuje, piczka.

Łapię ją za rękę i przyciągam do siebie, przytulam od tyłu. Dziwi się, ale się poddaje i o mnie opiera.

- Cukiereczek toffi do ciумkania z whisky polewą – mówię.

Dziewczyna przykuwa ich uwagę, jak żarówka ćmy. Śledzą moje dłonie, które wędrują z talii na brzuch, a kiedy docieram do piersi, Klaudia się wykręca i ze śmiechem ucieka do poczekalni.

- Świnia! – rzuca stamtąd.

Próbują zajrzeć za nią do środka, ale dystrybutor stoi w rogu i stąd go nie widać, zasłaniają go otwarte do środka drzwi poczekalni.

Gdyby nie ona, po prostu by wyszli, a tak najprawdopodobniej wejdą.

Metoda działa!

- Wchodzicie się bawić, chłopaki?! – woła Klaudia ze środka.

- To co, wchodzimy? – pyta kumpli boss.

- Dawajcie chłopaki, wchodzimy. – Karmel się podjarał.

Łapy szukają po kieszeniach pieniędzy.

Przed szkole.

Spotkali się, nachlali i myślą, że jest jak kiedyś na podwórku, nieważne co zrobią, na co wpadną, w razie czego można to rzucić i uciec do mamy. Nieświadomi kompletnie, jak o mały włos mogła skończyć się ich przygoda.

Mój zmiennik, Wiktor, już po tym głupim pytaniu grubasa na początku wypieprzyłby ich za szmaty na zbite ryje.

Ja nie używam rąk, jeśli nie trzeba, a mimo to pięści mnie bolą po ostatnich nocach pełnych roboty, to moja czwarta z rzędu.

Głupole płacą i wchodzą. Natychmiast wyrasta przy mnie taryfiarz. Nauczyłem ich, że mają się przyjść

zapisać jak najszybciej, żeby mi potem dupy nie zawracać, kiedy czytam.

– City Plus Taxi, 128 – melduje.

Zapisuję i daję mu wstęp, który zapłacili. Takie zasady.

– Dziewczynie się musisz odwdzińczyć, jak poruchają – mówię.

Udaje, że nie słyszy, idzie się zapisać na bar. Taryfiarze dostają działkę za każdą godzinę z dziewczyną, za którą zapłaci ich klient.

W końcu mam spokój. Bogdan pojechał na wyjazd, żaden złotowa nie siedzi. Czytam, ale rozprasza mnie zapach Klaudii, który wciąż na sobie czuję.

Podobał jej się mój smak ostatnio.

Nie spoufalam się z dziewczynami, nie wolno nawet. Panuje niepisana zasada, że personel nie rusza dziewczyn. Zgadzam się, tylko problemy z tego, ale są sytuacje, kiedy ciężko się powstrzymać. Na przykład ‘na przedłużeniu’ rano, kiedy po zamknięciu klubu czekam, aż ostatnim klientom skończy się czas na pokojach. Przedwczoraj Klaudia bez słowa wykorzystała moją senność i zmęczenie po całej nocy. Jeszcze mnie umyła. Prowadziła pod prysznic za fujarę, jak cielaka.

Zawsze mam po takich przygodach moralniaka, bo picza dziwki to jednak kloaka. Co z tego, że kilkanaście razy na dobę myta, zawsze ogolona i zadbana.

Słyszę obcasy na salonie i już wiem, że tu idzie.

Wyczuła, że o niej myślę.

Podchodzi do kontuaru, opiera się i nachyla w moją stronę. Nie lubię tego. Dziewczyny robią to, żeby zagrać na nosie pozostałym, każda chce być faworytą. Inne widzą przez szybę, jak ta się do mnie wdzięczy.

– Co za debile z tych trzech. A to wcześniej, co to miało być? – pyta Klaudia.

– Reklama. Nie opieraj się tak, bejbe.

Ignoruję ją, chcę czytać. Odrywa się od kontuaru i idzie do poczekalni. Musi jeszcze zrobić sobie herbatę, po to tu przyszła przecież.

– Jarek, podasz wodę?!

Szlag!

Muszę iść wymienić baniak. Wchodzę do poczekalni. Ma wielkość garażu na jeden samochód. Wzdłuż dwóch ścian stoją ławy obite sztuczną skórą, na środku okrągły kawiarniany stolik, na nim cukierki i wyciągnięte. W rogu dystrybutor, kubki, herbata, kawa i zabielać, a obok telewizor.

Klaudia siedzi przy dystrybutorze wyprostowana, ze złączonymi kolanami i kubkiem w ręce, wypinając ładny niewielki biust. Krótka spódnica i bluzka na ramiączkach świetnie leżą na dwudziestotrzyletnim

ciele. Dziewczyna patrzy w telewizor jak dzieciak w tablet.

Podchodzę do dystrybutora, żeby wyciągnąć pusty baniak, a ona kładzie dłoń na moim udzie blisko krocza. Nic nie mówi i nie odrywa wzroku od telewizora.

Dłoń sprawia, że na moment zamieram w bezruchu.

– I jak ja mam teraz iść po wodę?

– Nie wiem. – Spogląda mi w oczy jak niewinne stworzenie.

Znajduję w sobie siłę i pusta bańka wyskakuje z dystrybutora jak gigantyczny korek. Cofam się, dłoń się odrywa, a jej miejsce zajmuje chłód.

– Niegrzeczna.

Poprawiam fujarę i idę po pełen baniak. Kiedy wracam, Klaudia siedzi, jak siedziała. Plecy proste, biust wypięty, ale tym razem nogi rozłożone, podciągnięta spódnica i zero majtek. Dwa palce rozchylają płatki kwiatu.

Wciąż patrzy w telewizor.

O ja pier...

Miałem nie przeklinać.

– Jeszcze żadna kobieta nie witała mnie tak otwarcie.

– To zaproszenie po pracy. Podoba ci się?

Jak ma się nie podobać taka ładna i młoda bułka, do tego świeża i pachnąca. Działa na mnie jak waleriana na koty.

Dziewczyna patrzy na moje krocze i odpowiada za mnie.

– Podoba.

Taka ładna pipa i tak nieszanowana.

Czasami żal mi niektórych dziewczyn. Takie życie ciężko zmazać. I to pod warunkiem, że nie trwa zbyt długo.

Dźwigam pełen baniak i nasadzam na dystrybutor, gotowe. Normalnie już bym sobie poszedł.

– Postoisz tu chwilę? – pyta.

– Muszę sprawdzić, czy woda nie cieknie – żartuję.

Klaudia odpina mi rozporek i zręcznie wyciąga sprzęt gotowy do użycia. Śpieszy się, bo pewnie zaraz ktoś przyjdzie.

O ja pierdzielę...

Wkłada w to serce. Czuje bluesa i ma wylatane mnóstwo godzin z różnymi drążkami w dłoni i w ustach.

Wcale nie miałem na to ochoty. Jestem zmęczony i podenerwowany ciężkimi nocami, a dzisiaj jeszcze się nie skończyła.

Moje ciało ma to gdzieś, reaguje tak jak ona chce, nie mam nic do gadania.

Słyszymy dźwięk obcasów, otwieranych drzwi na salon i muzykę głośniej.

Szlag!

Wpadamy w popłoch. Wystarczy kilka kroków, żeby wejść do poczekalni. Próbuję schować ptaka, ale to nie takie proste zrobić to szybko i czegoś nie przyciąć, a potem jeszcze udawać, że nic się nie działo.

Podchodzę do okna, żeby stać tyłem. Popatrzę, czy ktoś nie przyjechał.

– A ty co tu robisz tyle czasu, suko? – pyta Żaneta Klaudię i siada obok niej.

– Nie było wody, dziwko. Robisz herbatę?

– Tak. Ci nasi będą zaraz wychodzić, hajs im się kończy.

Gdybym się teraz odwrócił, byłoby zabawnie, a potem sensacja. Chociaż historia zginęłaby pewnie pośród innych, wymyślonych przez dziewczyny. Już nie raz pojechałem na tym patencie.

A co mi tam. Na pewniaka.

Żaneta sięga po plastikowy kubek i torebkę herbaty. Niczego się nie spodziewają. Odchodzę od okna i staję przed nimi ze sterczącym z rozporka fiutem.

Żaneta otwiera buzię ze zdziwienia.

Dobrze się składa.

– Nie można tego tak zostawić – mówię i spoglądam na niego.

Dziewczyny nic nie mówią, są w szoku, szczególnie Żaneta. Młoda i szczupła jak Klaudia, ale ma większe piersi.

Przygląda się, jeszcze go nie widziała.

– Nie ma czasu, zaraz ktoś przyjdzie – popędzam.

Klaudia wraca do przerwanego zajęcia i ośmiela tym Żanetę.

– Zabierz japę – mówi.

Zaraz zwariuję.

Mam nadzieję, że nikt teraz nie przyjdzie, już dużo czasu nie potrzebuję. Widok z góry, jak się nim dzielą te dwa ptaszęta, przyspiesza sprawę.

Kończę w ustach Klaudii.

– To by było na tyle – mówi Żaneta.

Nogi mi się trzęsą, siły mnie opuściły. Dziewczyny się chichrają i wracają na salon, zapomniały o herbatkach.

Wracam za kontuar na nogach z waty i z wypiekami na twarzy. Jestem senny i wyczerpany. Jeśli nie będzie już dziś dużego ruchu, będę musiał walczyć, żeby nie zasnąć.

Zaczynam myśleć o jakimś kretyństwie, które mnie przecież nie obchodzi i kompletnie nie pasuje do sytuacji.

Skąd one są?

Przyjechały pewnie z południa Polski, jak większość Polek. Bliscy myślą, że wyjechały do pracy za granicę. Łatwo to potwierdzą zarobkami.

Moi rodzice też nie wiedzą, gdzie pracuję. Mieszkam sam, więc to nie problem utrzymać tajemnicę. Powiedziałem, że ciecuję w nocy jako ochroniarz w salonie samochodowym. Mógłbym powiedzieć prawdę, ale po co mają się denerwować, szczególnie mama. Nie spałaby po nocach. Ojciec pewnie by się oburzył, że nie tak wychował syna.

Słyszę podjeżdżający samochód. Po chwili trzaskanie drzwiami, raz i dwa, czyli przyjechało co najmniej dwóch cymbałów.

Wchodzą, dojrzały panowie, brzuchaci, widać, że podpici i bogaci.

– Dobry wieczór – mówię.

– Dobry wieczór – odpowiadają.

– Po dwie dyszki wstęp poproszę.

– A jak nie zapłacimy? – pyta jeden.

Następni.

– Ty, posrało cię?! Po jaką pałę tu przyjechaliście?! Tu jest drogo!

– Dobra, dobra, po co te nerwy?

– Po co to głupie pieprzenie, ile ty masz lat, chłopie?

Płacą i wchodzą. Pojawia się taryfiarz, już szuka wzrokiem pieniędzy na kontuarze i patrzy mi na ręce.

Zapisuję go, daję siano i wysyłam do baru, żeby się jeszcze tam zapisał.

Ożywiłem się trochę. Chcę poczytać, ale słyszę, że znowu coś podjeżdża. Bogdan, poznaję styl jazdy i brzmienie silnika. Wrócił z dziewczyną z wyjazdu.

Pierwsza wchodzi Natalia, zdrowo nawalona.

– Hej – mówi i idzie na salon.

Za nią Bogdan, który kręci głową.

– Zero umiaru, idiotka – wzdycha i idzie się rozliczyć na bar.

Czytam, ale ktoś się cały czas kręci. Jak nie taryfiarze po pieniądze, to Bogdan analfabeta mnie wyśmiewa, że czytam. Najwięcej pałęta się dziewczyn.

Już się wieść o lodziku rozeszła.

Przechodząc, próbują wyczytać z mojej twarzy, czy to prawda co mówią Klaudia i Żaneta. One wszystkie to zawodowe kłamczuchy, więc sobie nawzajem nie wierzą.

Niczego po mnie nie zobaczą, już mi wypieki z twarzy zeszły. Żadna nie zapyta, bo i tak nie powiem, a bywam szorstki, kiedy próbują się za bardzo spoufalić.

Uśmiecham się do siebie. Ciężko się skupić na czytaniu, kiedy te ciągle krążą i szlag je trafia, bo nie wiedzą, czy to prawda, czy nie. Gdyby się potwierdziło, inne też by czegoś próbowały.

Patrzę na zegarek, jest kilka minut po drugiej. Mam nadzieję, że nikt już nie przyjedzie. Godzina taka, że pojawiają się tylko niedobitki i mocno nachlani.

Czytam chwilę, w końcu mam spokój, ale już mnie zaczyna mulić i literki się rozjeżdżają.

– Bodzio, co tam w telewizji?! – wołam.

– Powtarzają walki, nic specjalnego!

To nie wstaję, wolę coś na komórce. Włączam jakieś bzdety na YouTube, chwilę oglądam i słyszę podjeżdżający samochód.

– Co tam, Bodzio?!

– Jeszcze nie wiem, trzech chyba! Nie, czterech! Starsi panowie.

Tyle dobrego.

Wiekowi statystycznie mniej pajacują, nawet pijani. Choć różnie bywa.

Wstaję i widzę, że Klaudia tu idzie. Nic się nie wydarzy, bo jest Bogdan. Dziewczyna tylko szepcze, kiedy przechodzi do poczekalni.

– Po pracy?

Chwilę temu spuścili mi z krzyża, ale ona jest głodna. Już teraz chce mi się spać, co dopiero po szóstej rano.

– Zobaczymy – odpowiadam.

Ma tak ładne ciało i umiejętności, że nie mogę spalić mostu.

Zboczeniec – myślę o sobie. – *Może trójkącik z Żanetą?*

Wiktor mówi, że znalazłem fiuta na wysypisku. Może ma rację, ale dziwki nie wyglądają jak dziwolągi, no, może niektóre. Większość dba o ciało, o swój warsztat pracy lepiej niż niejedna normalna kobieta.

– Chodź ślicznotko przywitasz panów! – wołam.

Klaudia podchodzi.

– Oprzyj się o blat i wypnij dupę do wejścia, takiego powitania się nie spodziewają.

Wypina. Bawi ją to. Świetne ma to dupsko i wie o tym.

Słysząc, jak panowie rozmawiają, zaraz wejdą.

– Dla Waldka jakąś chudą dla odmiany, bo ma starą grubą. O...

Pierwszy wchodzi i widzi wypiętą młodą pupę i długie opalone, nabalsamowane nogi zakończone wysokimi obcasami. Zaraz za nim wchodzi drugi.

– O ja cię, Florek – komentuje.

Klaudia się śmieje. Wchodzi dwóch pozostałych, ale na widok jednego z nich rozluźniają mi się stawy. Jemu chyba też.

– A co ty tu robisz? – pyta mój ojciec.

– Ja?! Co ty tu robisz?!

Klaudia się prostuje, patrzy na mnie i ucieka na salon. Kumple ojca nie wiedzą, co się dzieje, milczą. Jest bardzo niezręcznie, tego się nie spodziewali, nikt się nie spodziewał.

Pochmurnieje moje oblicze.

– Mieliśmy pożegnanie kumpla i ci wpadli na pomysł... – Ojciec zaczyna się tłumaczyć.

Gównu mnie obchodzą jego tłumaczenia. Ciekawe, ile razy był w burdelu, może nawet tutaj, kiedy miałem wolne.

Dziwnie się czuję. Rozczarowanie klóci się z niezrozumieniem, wali mi się obraz domu i dzieciństwa, aż mi się śmiać chce przez zęby.

– Nigdzie nie wejdiesz. Panowie tak, ale ty won do domu!

Stary robi się czerwony, niewygodnie mu przed kolegami, nie wie, jak zareagować. Widzę w jego oczach strach, że powiem matce.

– Jak ty się odzywasz do ojca? – rzuca jeden z towarzyszy.

– Zamknij dupę, bo też zaraz nie wejdiesz – warczę. – Na co czekasz?! – pytam starego.

Złakł się, nie zna mnie takiego. Robi w tył zwrot i wychodzi, za nim dwóch kumpli. Ten pierwszy wciąż stoi, patrzy na mnie przechlanym, karcącym wzrokiem, jakby chciał przejąć po ojcu pałeczkę wychowawczą.

– Nieładnie, nieładnie – mówi i kręci głową.

Nie wytrzymuję i daję mu w gębę.

Koniec

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

BrunoKadyna, dodano 14.01.2020 11:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.